



Wojciecha Rohatyna Popkiewicza powieść o kluczu do polskości



ARTUR
ADAMSKI

■ Na pytanie, jak najlepiej zrozumieć polskość, jedna z odpowiedzi brzmi: „Słuchając muzyki Fryderyka Chopina”. Zgadzą się z nią liczni jurorzy i wirtuozi największego z pianistycznych konkursów. Czar najpiękniejszej muzyki świata to nawet dla ludzi z przeciwległych krańców planety pozawerbalny klucz do kwintesencji polskości. Przemysław Gintrowski zasadę tę wyrażał słowami: „U nas Chopin, groch i kapusta i od czasu do czasu – powstanie...” Zaniepokojeni zaborcy zaś ostrzegali, że „ta muzyka to polskie armaty zamaskowane nutowym zapisem”. Nie powinno więc chyba dziwić, że tytułowym bohaterem, będącym jak znak naszego narodowego losu, zostaje pianista.

Wojciech Rohatyn Popkiewicz m.in. powieścią „Ćma z czerwonej wyspy” dał się poznać jako autor fabuły nie tylko błyskotliwych i wciągających, ale też skonstruowanych z faktów pełnych doniosłych znaczeń. Świat takiego pisarstwa to rzeczywistość, w której wszystko ma swoją wagę. Wydarzenia zdawałyby się przypadkowe, nie tylko kształtują los bohaterów, ale układają się w mozaikę stanowiącą obraz losu zarówno jednostkowego, jak i zbiorowego. W świecie tych powieści nic nie jest łatwe, przeciwności przybierają różne postacie i czają się za każdym rogiem. Nic nie jest pozbawione znaczenia, nawet zdawałoby się ulotny okruczeństwo życia zawsze ma głęboki sens.

Tym bardziej jest to niezwykle, że jest to literatura w przeważającej części tkana z wydarzeń, które naprawdę miały miejsce. Wielu czytelników rozpozna w nich historie znane im z opowieści czy dokumentów a nie jeden stwierdzi, że był ich naocznym świadkiem. Stanowiąc jednak część powieściowej akcji kolejne zdarzenia okazują się mieć rangę wstrząsających metafor, dobitnych symboli, wymownych znaków nie tylko osobistego, ale i narodowego losu. Taki właśnie sposób opowiadania zaczyna się już od tytułu, z którym czytelnik spotyka się nie wiedząc jeszcze jakie, zawarte na stronach powieści, jest jego uzasadnienie.

Cóż bowiem znaczyć może „Pianista bez palców”? Nawet dyletant, życie muzyków znający jedynie z filmów Joan Campion, Romana Polańskiego czy „Con amore” Jana Batorego wie, że pianista wielu swych ułomności może nie dostrzegać, ale palce i ich sprawność to dla niego niemal warunek istnienia, coś z kategorii „życie lub śmierć”. Konieczność troski o dłoń wymaga od pianisty nie tylko chronienia ich przed chłodem, zaniechania dźwigania cięższych

przedmiotów czy narażania na kontuzje. Same w sobie są one bowiem instrumentem, w którym skupia się kunszt nabytej tysiącami dni wypełnionych kształceniem ich nadzwyczajnej sprawności. To właśnie za sprawą palców geniusz artysty objawić się może odbiorcom jego sztuki. Są jedyną drogą z serca, umysłu, duszy artysty do serc, umysłów i dusz słuchaczy. Kim wobec tego może być

mimo posiadanych potencjałów ciągle nie jest jej dana szansa pełnego rozwinięcia skrzydeł. Sama też metafora skrzydeł w przypadku Polaków wydaje się być nader trafna, zważywszy najważniejsze z narodowych symboli, do których już od tysiąclecia należą rozwinięte skrzydła białych orłów a także husarii zdolnej bronić ojczyzny, nawet gdy przewaga najeźdźców okazywała się być tak druzgocąca, jak pod Kircholmem, Trzciąną czy Hodowem. Presja złych okoliczności doprowadziła jednak do załamania i zwinięcia owych życiodajnych skrzydeł. A Polska na długo stała się kimś w rodzaju pianisty, ale już – bez palców.

I o tym losie opowiada powieść Wojciecha Rohatyna Popkiewicza. Co wcale nie oznacza, że miałyby to być historia usiłowań beznadziejnych a tym bardziej – opowieść o ludziach i sprawach ostatecznie przegranych. Opowieść zaczyna się wprawdzie w czasach najkrwawszych ofiar, o których prof. Stanisław Pigoń pisał, że „losem naszym było strzelanie do wrogów brylantami”. Nie inaczej w „Pianście bez palców”, gdzie na ulicy miasta obracanego w cementarz i zwalisko ruin nawet fortepian służyć musi jako fragment jednej z ostatnich barykad. I jakby nie dość było tego, że po przemienieniu tak niegdyś pełnej skarbów polskiej stolicy w pustynię mającą zamiast ziaren piasku zwłoki pomordowanych i poległych, to jeszcze ci, którzy ocalili, giną potem po kolei z rąk nowego okupanta.

Musiał kiedyś na mnie zrobić wrażenie „Trans Atlantyk” Witolda Gombrowicza, bo ilekroć przywoływane są obrazy tak bezbrzeżnej narodowej tragedii, przypomina mi się pytanie Gonzala skierowane do naszych rodaków, którym kolejny raz zabijano ich ojczyznę. Pyta-



pianista, kiedy zabraknie mu – palców?

O książce Wojciecha Popkiewicza wiemy już, że to powieść nie tylko o pianście. Bardziej – o Polsce i doświadczanym przez kolejne pokolenia zbiorowym losie Polaków. Cóż więc, w takim kontekście, znaczyć może tak wybrany tytuł?

Od bardzo dawna o ojczyźnie Fryderyka Chopina, Ludomira Różyckiego, Wojciecha Kilara mawia się, że po-

Ciąg dalszy na str. 20 ►

► nie brzmiało: „Czy wy nie macie dosyć? Czy wy Polacy nie macie ostatecznie – dosyć?” Odpowiedź na to pytanie życiem swym daje należący do pokolenia ocalałego ledwie w strzępkach bohater powieści Wojciecha Rohatyna Popkiewicza. Jak wielu mu podobnych, nadludzkim trudem z dogasających zgliszcz wytacza głaz nie tylko swego bólu, ale przede wszystkim – obowiązku dalszej aktywności. Dociera nawet do miejsca z każdym krokiem przypominającego szczyt ogromnego sukcesu. W wolnej ojczyźnie jeden tylko krok mógłby wtedy oznaczać wielkie rozwinięcie skrzydeł.

Ojczyzna jednak wolna nie jest, więc nadludzki wysiłek zniweczony zostaje bardziej, niż kiedyś zdeptywany był trud Syzyfa. Zamiast triumfalnego marszu przez najznakomitsze sale koncertowe świata jest ubecka katownia, lata więzienia i z premedytacją zgruchotane palce, które nigdy już nie zdołają zagrać. Gombrowiczowski Gonzalo znów by pewnie spytał: „Polaku, nie masz jeszcze dosyć?” Odpowiedzią jest wybór, jakiego liczne generacje naszego narodu dokonywały wiele już razy. Czyli trud istnienia, choćby polegać ono miało już tylko na tleniu się wątlęgo ognika w miejscu, które niegdyś było niczym hutniczy piec. Na niesieniu wraz ze sobą dalej błędnego okruszka tego, co było kiedyś skarbem lśniącym swą niepowtarzalnością.

Z każdym kolejnym rozdziałem powieści miejsce dotkliwych lekcji historii ustępować zaczyna istocie tego, co w Polsce coraz bardziej współczesne. Coraz większa część akcji przenosi się na ziemię zwane niegdyś „odzyskanymi”, gdzie pośród ruin Wrocławia i w innych zakątkach Dolnego Śląska usiłuje się zreinkarnować choć cząstka świata tej połowy Polski, którą jej wydarto aktem jałtańskiej zdrady. Na szlakach i w wioskach zagubionych u stóp Karkonoszy czasem liczyć można nawet na chwilę azylu. Okaleczony bohater, który zamiast wirtuozem będzie mógł być tylko portierem, odnajduje tu sposób na podjęcie się dzieła swojego życia.

Zrozumienie tego, co w tej części powieści najważniejsze, wymaga lektury uważnej. Szczegóły związane z odwiedzaniem Warszawy mogą zaskakiwać ahistorycznością, co jednak prowadzi do wniosku o ponadczasowości niektórych sekwencji zdarzeń. I uzmysławia kruchość, o ile nie pozorność zmian, do jakich w Polsce dojdzie drogą rzekomego wielkiego przełomu, dokonanego na progu lat dziewięćdziesiątych. Znając biografie postaci, którym wraz z ustrojową transformacją nadano status moralnych autorytetów i narodowych bohaterów, w kolejnych wątkach odnajdzie-

my też mechanizm krańcowo beczelnych i upiornie wielkich mistyfikacji. Takich o skali wręcz strategicznej i tym samym przesądzającej o tym, że ścieżki polskiej historii we współczesnych nam czasach nadal być muszą nie mniej zapewne od tych, którymi podążały poprzednie pokolenia. Finałowy akord powieści dla wielu może być szokiem. A jest on po prostu dobitną, gorzką a przede wszystkim arcyważną prawdą o naszych czasach. Jak to jednak i z naszych realiów i z ostatnich stron książki wynika – polski los wciąż toczy się jak kurs między Scyllą a Charybdą, nadal wypada nam iść drogą pełną niebezpieczeństw, wielka gra o polskie być i nie być – ciągle się toczy.

Oprócz wyjątkowej treści, pełnej przyczynków do refleksji nad przeszło-

ścią, terażniejszością a najbardziej – nad czasem przyszłym, „Pianista bez Palców” Wojciecha Popkiewicza ma jeszcze jedną unikatową cechę. W związku z tym, że zasadniczy zarys jej fabuły stanowił coś w rodzaju libretta do musicalu, który niedawno miał swoją premierę, dzieło wzbogacone jest także częścią muzyczną. Może kiedyś ktoś już coś podobnego stworzył, ale nigdy o czymś podobnym nie słyszałem i z formą tak niezwykłą spotkałem się po raz pierwszy. Polega to na tym, że oprócz tekstu na stronach tej powieści spotykamy także kody QR, umożliwiające odtworzenie ilustrujących wydarzenia utworów muzycznych. Za ich sprawą lektura tej niezwykłej książki staje się czytelnictwem przeżyciem zupełnie nowego rodzaju.